

Władysław Broniewski

Bagnet na broń

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkaś — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem,
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń, podniesioną nad Polską —
kula w tę!

Ogniomistrzu i serc, i słów
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz — to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!

A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Combronne,
i powiemy to samo nad Wisłą.

Kwiecień 1939



NA ZDJĘCIU: scena z filmu Romana Wionczka „Między wrześniem a majem” w czasie bitwy pod Kutnem. Fot. CAF

30 lat temu

W wyjątkowych chwilach dziejowych, gdy zawodzi normalna informacja ludzie zwykli się uciekać do prorocत्व i wróżb. Okres między przemówieniem min. Becka w Sejmie w dniu 5 maja 1939 roku a najazdem hitlerowskim o świcie 1 września roił się od różnego rodzaju wróżb i przepowiedni, np. proroka z góry Synaj czy Malachiasza. Natomiast innym pokarmem duchowym karmiono naszego zachodniego sąsiada, a m. in. była nim: „MODLITWA DO NIEMIECKIEGO BOGA”.

Ukazała się ona nakładem „Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens” na terenie ówczesnych Niemiec. A oto treść ulotki, która w przekładzie polskim brzmi:

MODLITWA DO NIEMIECKIEGO BOGA

„Poraż, o panie, bezładem ręce i nogi Polaków:
Zrób z nich kaleki, poraż ich oczy ślepotą,
Tak męża, jak i kobietę ukarż głupotą i głuchotą.
Spraw, żeby lud polski gromadami całymi zmieniał
się w popiół.

Ażeby z kobietą i dzieckiem został zniszczony,
sprzedany w niewolę
Niech nasza noga rozdepta ich pola zasiane!
Użycz nam rozkoszy mordowania dorosłych, jak też
i dzieci

Pozwól zanurzyć nasz miecz w ich ciało,
I spraw, że kraj polski w morzu krwi i zgłiszczach
zniszczy

Niemieckie serce nie da się zmiękczyć.
Zamiast pokoju, niech wojna zapanuje między oboma
państwami.

A jeśli kiedyś będę się zbroił na śmierć i życie,
To będę wołał, umierając: „ZMIEN O PANIE
POLSKĘ W PUSTYNIĘ”

Jest to dokument potworny w swej treści. W 30 rocznicę tragicznego września nie można pominąć milczeniem faktu, że pobożne życzenia hitlerowskich morderców nawet „niemiecki Bóg” nie raczył wysłuchać i spełnić!

J. J.

Romuald Pitera

TYDZIEŃ WOJNY

Most na Wistoce był nienaruszony. Przejżdżaliśmy miasteczkiem pustym z pozorów. Minęliśmy skrajne domki, ledwie widoczne w sadach. Konie stapały z niepokojem po nierównym, twardego bruku. Szczękały podkowy, obręcze kół. Ujrzelśmy pierwsze sklepy. Wylamane drzwi, oddarte rolety, wypalone ramy wystaw i okien. Tabor przejechał bez zatrzymania się, poczet stanął w rynku.

— Maszerować, maszerować! — krzyczał podpułkownik. Zaskrzyptały drzwi. Kilku mężczyzn z wahaniem podeszło bliżej.
— Polskie wojsko?
— Tak.
— Co się tutaj stało?
— Nieszczęście Panika. Po południu stało w mieście ludzi i wozów co niemiara. Był nalożony i wszystkie poszło przed siebie. Gdzie oczy poniosą. Na siebie, na ściany, na ogrody, w podwórza. Połtnej zaczęli wołać, że Niemcy idą na miasto. Kto żył, uciekał!

— Dokąd?
Wruszyli ramionami.
— Bóg raczy wiedzieć.
— Ponoż, panie oficerze, popłoch. Zły doradca.
— Jest straż obywatelska?
— Z kogo?
— Porządek musicie zrobić. Jeszcze sporo przejdzie tedy oddziałów wojskowych. I im, i sobie będziecie potrzebni.

Zameldował się dawódca straży tylnej, porucznik Fiedler. Odjechaliśmy ostrym klusem. Mielec został za nami
Jeszcze jeden postój i Poręba.

Przed wsią czekał Paulus. Uśmiechnięty.

— Dobre wiadomości, panie pułkowniku. Słuchałem radia, Mussolini zabity. Francuzi leją Niemców, jak w kaczy kuper.

— To dobrze, ale co ci winien Mussolini?

— No bo jak tego załatwili, to może i do drugiego się zabiorą.

— Jak z jedzeniem?

— Jest Wedle rozkazu.

— Więc proszę panów — rozpoczął odprawę podpułkownik — pomaszerujemy osią Kolbuszowa, Sokolów, Leżajsk. Przewidują postój w Wólce Sokolowskiej, a później skok za San i jesteśmy w domu.

„Wólka... 8 września, piątek...”

— notował adiutant.

— Tydzień wojny.

— Siedem dni wymykania się.

— Czy nie lepiej było włączyć się do oddziałów walczących? — odezwał się któryś z oficerów.

— Nie mam pojęcia: lepiej czy gorzej, jest rozkaz! — odpowiedział surowym głosem podpułkownik. — Nie życzę sobie wysłuchiwanie tego rodzaju uwag.

— Z Leżajska do Janowa jest ponad pięćdziesiąt kilometrów — obliczał trasę adiutant.

— Zaraz po przekroczeniu Sanu pojedzie do Janowa po nowe rozkazy Batalion wypocznie za rzeką. Należy się ludziom dłuższy postój.

Warkot silnika samochodowego przerwał Kowalówce dalsze rozważania. Dwa łaziki zatrzymały się przed chałupą. Drzwi otwarty się z trzaskiem.

— Jest tutaj generał Boruta?

— Boruta...?

W progu stał oficer, zaroiłszy, w pomiętym, wypłamionym mundurze.

— Co to za oddział?

Podpułkownik odpowiedział.

Widać było, że przybysz nie bardzo rozumiał, co do niego mówił Kowalówka. Patrzył na nas pustym wzrokiem i ponownie postawił pytanie dotyczące generała Boruty

— Mam ważne rozkazy...

— Nie ma tutaj generała.

— Gdzie może być?

Nie wiedzieliśmy.

— Niemcy są bardzo blisko — powiedział przybysz ni do siebie, ni do nas. Skierował się do wyjścia. Kowalówka poszedł za nim.

Zdażyliśmy zauważyć, że dwaj oficerowie siedzący w pierwszym łaziku wyskoczyli z samochodu i poczęli się witać z podpułkownikiem, a następnie odeszli na bok drogi, tocząc gwałtowną rozmowę. Po dobrej chwili samochody odjechały. Podpułkownik wrocil zasepony.

— Czy będą jakieś nowe rozkazy? — zapytał adiutant.

— Nie.

Nie pytaliśmy o położenie na froncie. Odgłosy dział mowily same. Wies wypełniała się uchodźcami. Jechali uciekiermy z Tarnowa, z Dębicy. W pewnej chwili adiutant skinął na mnie głową.

— Wyjdźmy — szepnął.

Wyszliśmy w trzech — z Rurańskim.

— Posłuchajcie, zaczął się głupi czas. Co tylko rozmawiałem z Paulusem. Po wioskach komplet-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rysunek do „sztabuchów” jednego z uczestników noworocznego balu.



Rzeszów artystyczny

25 lat. — To już srebrne gody, a mieliśmy nie istnieć, przekształceni w bezwolną masę siły roboczej.

Pod okupacją tliło się ni- kłym płomyczkiem życie kul- turalne — dowcipy okupacyj- ne, ulotki z patriotycznymi wierszykami, piosenki wojs- kowe i satyryczne, najróż- norodniejsze — przepowiednie budziły nadzieję i pozwoliły przetrwać.

Dławione przemocą w cza- sie okupacji życie umysłowe po wyzwoleniu rozkwitło buj- nie. Spotkania z Wojskiem Polskim — gazety i wydaw- nictwa w języku ojczystym, wyciskały łzy z oczu, sprzy- jały żarliwym dyskusjom, po- zwalały snuć plany o losach Rzeczypospolitej.

Toczące się walki frontowe i sprawy wielkiej polityki przysłoniły nieco inne dzie- dziny życia. Niemniej już w tym czasie w środowisku twórczym Rzeszowa wrzało. W Biuletynie Informacyj- nym z 19 IX 1944 roku czy- tamy: Wieczór Poezji Polskiej

...powstała w ukryciu, w więzieniach, obozach, na polu walki. Tętnią te wiersze krwią serdeczną, odgłosem bi- łew, drżą łzami boleści, wo- łają rozpacz, echem udręki obozowej, tętną smutkiem więziennych samotni, łkają tęsknotą za daleką Ojczyzną, wybuchają płomieniem wiary i miłości ku Tej, co nie zgi- nęła.

Recytatorzy dolożyli usil- nych starań, aby odtworzyć uczucia autorów... świetnym odtwórcą, szczególnie w par- tiach lirycznych okazał się młody rokujący najlepsze na- dzieje na scenę dramatyczną, Kazimierz Dejmek... dysponu- jący doskonałym materiałem głosowym, p. Machowski por- wał słuchaczy patosem i szlachetną interpretacją recy- towanych poematów... Poetów, wygłaszających swe utwory, przyjął publiczność entuzja- stycznie. Akompaniament mu- zyczny dobry... szczególne uznanie i serdeczne podzię- kowanie za trudy poniesione przy organizowaniu tej im- prezy należą się jej inicja-

torowi p. Fr. Lipińskiemu... tyle komentator.

W tym czasie najliczniej- szą grupą nadającą ton życiu artystycznego Rzeszowa byli plastycy. Ponad trzydziestu artystów z różnych stron Pol- ski — towarzystwo oryginal- ne i wesołe, organizują Rze- szowski Związek Artystów Plastyków.

Już w październiku 1944 r. plastycy urządzą swoją pierwszą wystawę prac. Okaza- ło się, że w czasie okupa- cji tworzyli.

Ten sam motyw co na za- proszeniu widnieje na okład- ce katalogu wystawy, auto- rem projektu jest Tadeusz Jaśkiewicz. Wystawiało wów- czas 22 artystów prezentując 118 prac. Wystawa doczekała się recenzji w prasie central- nej i to samego Ignacego Witza, który na łamach „Rze- czypospolitej” z 3 XII 1944 r. tak pisze: W Rzeszowie nigdy nie istniała żadna organizacja artystyczna, co więcej, do września 1939 roku nie było w Rzeszowie ani jednej wy- stawy malarstwa czy rzeźby.

W dalszym ciągu recenzji krytyk przyjaźnie ustosunko- wuje się do architektów będą- cych członkami związku, za ich rysunki... „lekkie i różno- rakie w technice, pochwała grafików, ale... gorzej, nie- stety, przedstawia się malar- stwo. Dużo w nim przypad- kowości, wiele nudy... malar- stwo jest trudne, o tym wiedzieć powinien artysta, że tylko przez uporeczywą pracę nad materiałem malarską docho- dzi się tu do jakichś takich rezultatów. Parę prac jednak wybija się z całości... do nich należą „Polesie” Zbigniewa Krygowskiego... martwa na- tura Tadeusza Jaśkiewicza... pejzaż „Fryszak” Worsztyno- wicza i portret Marty Augu- stynowicz.

Los chciał, że w tym cza- sie stacjonował w Rzeszowie „starszy lejtenant”, artyle- rzysta W. Kukolew, który w cywilu był malarzem, absol- wentem leningradzkiej Akade- mii. Artystyczna dusza po- ciągnęła do swoich, a więc... przyjaźń od pierwszego wej- rzania. Kukolew był więc pierwszym gościem zagranicz-

nym na wystawie, ekspozycję pochwalił, podarował znajo- mym na prywatnych przyję- ciach kilka własnych szkiców robionych ołówkiem, a wy- jeżdżając rzekł: „może się więcej nie zobaczymy, ale pamiętajcie zostawiłem tutaj „kuskok majewo sierca”.

Nic więc dziwnego, że bliż- sze poznanie z żołnierzami radzieckimi (rozśpiewani i roztańczeni) zrodziło myśl po- wołania organizacji służącej rozwijaniu tej przyjaźni. Za- chował się sporządzony na pierwszym oficjalnym spotka- niu władz wojewódzkich i społeczeństwa Rzeszowa z przedstawicielami Armii Ra- dzieckiej. Akt, jako — pa- miątka z pierwszego zebrania przyjaciół i protektorów przy- jaźni i współpracy kultural- nej polsko-sowieckiej w Rze- szowie odbytego 7 XII 1944 r. Niżej widnieją podpisy ucze- stników tej uroczystej chwili.

Niedługo potem w sali Tea- tru Ziemi Rzeszowskiej (dziś budynek WDK przy ul. Okrzei) odbył się występ Ze- społu Pieśni i Tańca Armii Czerwonej. Takiego progra- mu mieszkańcy Rzeszowa je- szcze nie oglądali, a szczegól- nie wiele łez wycisnął hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” i Rota Konopnickiej śpiewane po polsku.

Na podstawie materiałów archiwalnych (własność prywatna)

ŚLAWOMIR KOTULA



Spotkanie radzieckiej „Rozwietki” z polskimi partyzantami. RYSOWAŁ W. KULEDEU.

Ryszard Dzieszyński

Niedaleko od Kolbuszowej

Trzesówka leży w powiecie kol- buszowskim. Aby się do niej do- stać, trzeba gdzieś na dziesiątym kilometrze od miasta, na szosie do Tarnobrzega, skręcić w lewo, mi- nąć dwa drewniane kościółki z XVIII wieku, tyleż drewnianych wiatraków oraz spory kawał lasu szpilkowego rosnącego na piaszczy- stej wydminie.

I oto wieś. Rzadkie zabudowania, drewniany późno-barokowy kościół- lek z XVIII wieku i park, który niegdyś był piękny i gdzie jeszcze dotąd rosną rzadkie okazy drzew. Przed wojną stał tu klasycystyczny pałac zbudowany sumptem księcia Jerzego Marcina Lubomirskiego, sławnego hulaki, dziedzica ogrom- nych włości, który wyzbył się ich co do grosza i dlatego pod koniec życia zmuszony był zamieszkać w izbie czeladnej pałacu w Trzesów- ce, na laskawym chlebie swego dawnego rezydenta hr. Stanisława Kuczkowskiego. Lubomirski, który miał cztery żony, zmarł w 1800 r. w kompletnym zapomnieniu i osa- motnieniu. Pochowano go w ufundowanym przez siebie kościele w Cmolasie, tuż pod osadzką, aby — jak się wyraził — „jego dawni poddani mogli deptać po nim za winy jego żywota”.

Pałac zmieniał właścicieli. Tuż przed samą wojną bywał w nim częstym gościem Zygmunt Nowa- kowski pisarz i redaktor „Ilustro- wanego Kuriera Codziennego”. Do tej pory starsi mieszkańcy wsi pa- miętają go. Był miłym, uprzejmym człowiekiem. Przejawiając się losem wiejskich dzieci, które nie miały szkoły na miejscu, rozpoczął na łamach swego pisma kampanię pra- sową, mającą na celu zbudowanie tutaj szkoły. Jego wysiłki zostały uwieńczone pełnym sukcesem. Szko- la ta stoi do dzisiaj.

Zygmunt Nowakowski był skom- plikowaną indywidualnością. Choć nie tak znowu daleki ideom Polski Ludowej, stał się na emigracji za- wziętym jej przeciwnikiem. Ale pod koniec życia odczuwał pewne skrupuły. Mimo wszystko nie chciał się wyrzekać Polski. Wrócił do niej — po śmierci. Zgodnie z jego ży- czeniem ciało pochowano na Cmen- tarzu Rakowickim w Krakowie. Polska przebaczyła mu i przyjęła syna marnotrawnego do swej zie- mi. Niedawno Wydawnictwo Lite- rackie opublikowało jedną z jego książek.

Niemcy chcieli wykorzystać pałac w Trzesówce na sanatorium dla re- konwalescentów z frontu wschod-

nego. Wkrótce jednak okazało się, że okolica ta jest dla okupanta hi- tierowskiego równie „niezdrowa”, jak pod Stalingradem. Kolbuszow- szczyzna była terenem aktywnych działań partyzantów. Władze oku- pacyjne nakazały przeto rozebranie pałacu, a budulec miał rzekomo iść na budowę piekarni. Ale Niemcy nie dotrzykali słowa i teraz nie ma śladu ani pałacu, ani piekarni.

Trzesówka jest starą wsią. Wy- mienia się ją w dokumentach już w 1530 roku, jako dobra należące do Hieronima Mieleckiego, starosty sandomierskiego. Mieleccy — był to w czasach Odrodzenia możny ród w Rzeczypospolitej, który wydał hetmanów, kasztelanów, wojewo- dów i starostów, ale potem pod- upadł i zniknął z areny dziejowej. Dziedzictwo przejęli Lubomirscy, a potem następowało coraz większe rozdrobnienie na folwarki, aż pro- ces ten zakończyła reforma rolna w 1944 r.

Trzesówka była jednym z folwar- ków i nie miała żadnych szans, a- by stać się jakimś znaczącym o- środkiem. Ale zyskała sławę na cał- kiem innym polu: jako skupisko kolodziejów, których wyroby się- gały swą sławą daleko poza grani- ce województwa.



Wojna wojną, ofensywa potoczyła się na zachód a karna- wał w pasem. Plastycy w Rzeszowie organizują wielki bal. Piszą więc urzędowe pismo do władz o sprzedaż alkoholiów po cenach oficjalnych. Niestety magazyny są skąpo zaopa- trzone. „Bula” więc plastycy 600 zł za litr i bankietują do rana. Na zdjęciu karykatury karnawałowego balu — Józefa Kozięja.

Zbigniew Wawszczak

„Kobyłaki” twarde chłopcy

Zatrzymaliśmy się w cieniu starych drzew, na stoku łagodnego wzniesienia. Stąd rozciągał się rozległy krajobraz, w dole zielone łąki, wyżej, na przeciwległym, lekko wznoszącym się stoku szachownica pól, resztki złotych ściernisk, zieleń okopowych i brząz świeżo zoranych zagonów.

— Gdzie tutaj, w obrębie tych drzew — tłumaczył mój przewodnik, mgr Antoni Bał — kanclerz Janusz Suchywilk podpisywał dokument, nadający Dukli prawo magdeburskie. A działo się to, jak poświadczają źródła, w roku 1360.

— No dobrze, skąd jednak ta pewność, że to właśnie tutaj?

— Od najdawniejszych czasów tutaj właśnie mieściło się feudalne centrum wsi Kobyłany — replikuje mgr Bał. — Musi pan wiedzieć, że jakkolwiek pierwsze źródłowe wzmianki o Kobyłanach pochodzą dopiero z XIV w., to jednak analiza nazwy tej miejscowości pozwala przesunąć jej metrykę o parę stuleci wstecz. Jest w Polsce kilka lub kilkanaście nazw tego typu (Kobyła, Kobyłanka, Kobyłany itp.), a historycy łączą ich powstanie z czasami pierwszych Piastów, najprawdopodobniej z imieniem Bolesława Chrobrego.

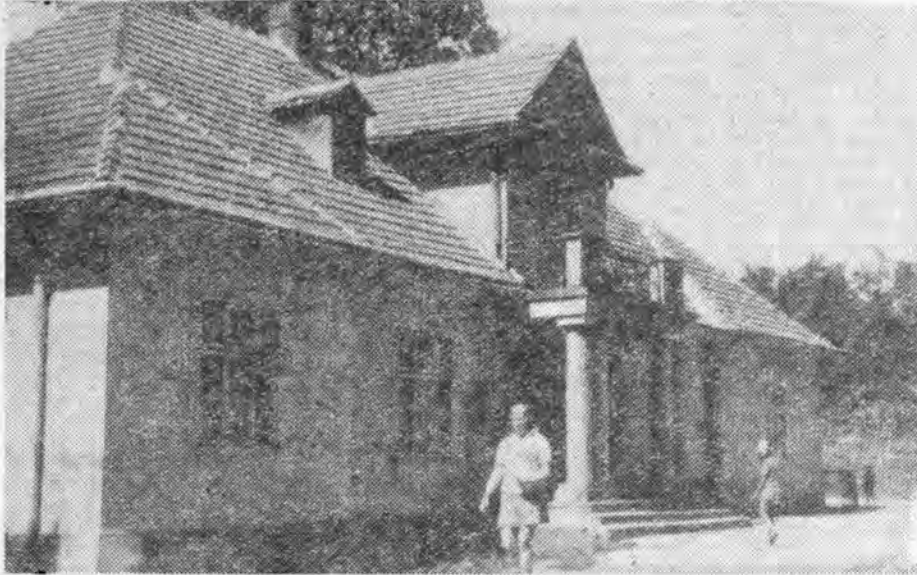
Słucham opowieści o reformach wojskowych Piastów, o doniosłej roli konnicy. Nasi królowie zakładają w rozmaitych stronach kraju osady służebne, których zadaniem będzie hodowla koni. Położenie w kompleksie puszczy karpacczych, na pograniczu węgiersko-ruskim, dogodne warunki naturalne w postaci łąk, jakie rozciągały się nad potokiem Równia — wszystko to predestynowało Kobyłany do roli jednego z takich ośrodków. I stąd poszła nazwa wsi...

Przeszłość często wracać będzie w czasie mojej wyprawy w te strony. Nie dziwię się jednak, jeżeli z ogromną swobodą porusza się po jej kartach mgr Antoni Bał (nie historyk, lecz polonista), ale ogromnie dla ziemi krośnieńskiej zasłużony, (ileż to przedświadczeń łączy się z jego imieniem, jako przewodniczącego prezydium rady powiatowej w latach 1950—63). Nie ukrywam jednak miłego zaskoczenia, gdy później okaże się, że również ludzie prości, działacze miejscowi, pasjonują się dziejami rodzinnej wsi!

„KOBYŁAKÓW” ŚLAD WE WSPÓŁCZESNOŚCI...

Siedliśmy w cieniu drzew, na malutkiej, przyciasnej ławeczce

ogródka jordanowskiego, naprzeciw siedziby GRN. Wyciągnąłem w plener mych rozmówców, nie chciałem bowiem zamknąć się na kilka godzin w dusznym, w słoneczny dzień, biurze. Czasu było niewiele, częściej też przeskakiwaliśmy z tematu na temat, od Janusza Suchywilki, kanclerza Kazimierza Wielkiego do bandy Zubryda, o genezy nazwy wsi — do jej współczesnych osiągnięć. Z wyjaśnieniem mgr Antoniego Bała, obecnie na emeryturze działacza KM PZPR w Krośnie, sekretarza GRN, Jana Czai i agronoma,



„Gmach Prezydium GRN w Kobyłanach. Od setek lat w tym miejscu znajduje się centrum tej starej wsi karpackiej. Fot. Zb. WAWSZCZAK

Andrzeja Kozielca usiłowałem nakreślić obraz przemian, które tutaj się dokonały i dokonują, usiłowałem, niezbyt zresztą skutecznie, dociec przyczyn, które sprawiły, że te właśnie okolice znalazły się w ubiegłym roku w powiatowej czołówce, jeżeli chodzi o wielkość i zakres prac społecznych. Próbowalem dowiedzieć się w jaki sposób udało się pozyskać dla zadań i potrzeb publicznych chłopów tutejszych, mieszkańców Kobyłan, Łęk Dukielskich, Draganowej i Sulistrowej, nakłonić ich do podjęcia prac na drogach, do budowy remiz strażackich, świetlic, zbiorników przeciwpożarowych i to tak dalece, że udział ten przyniósł gromadzie Kobyłany w 1968 roku pierwsze miejsce w powiecie krośnieńskim i wyraził się niebagatelnie, ponad tysiąc złotych wynoszącym wkładem na jednego mieszkańca. A tuż za

nymi, społecznymi (PZPR, ZSL, koło gospodyń), które zapalem swym zarażały, porwały innych. W roku 1953 zapłonęły w kobyłańskich chałupach żarówka, zelektryfikowano wieś czynem społecznym, na czele komitetu, który się tym zajmował, stanął chłop tutejszy, Roman Więciek. W roku 1966 zapalono w Kobyłanach palniki gazowe, praca była jeszcze trudniejsza, brak rur i tysięcy innych detali, ale przeciwko komitetu gazyfikacji, z Pawłem Klechą na czele, doprowadził magistrat gazową do Kobyłan. Dziś tylko odległe przysiółki nie korzystają jeszcze z gazu. Już szykują się należące do gromady wsie, Łęki, Sulistrowa, Draganowa do podłączenia do gazociągu. Dużo pracy włożył w organizację robót przy basenie przeciwpożarowym inny z gospodarzy. Wit Samborowski. Padły niektóre nazwiska, nie wszy-

święcających im najwięcej czasu, rozumiejących, że po to, aby wygodniej żyć, mniej się trudzić pojedynczy rolnik, potrzebne jest poruszenie, zmobilizowanie do konkretnych działań całej społeczności.

ZEMSTA „ZUBRYDA”

Stosunkowo wcześniej, jak na galicyjskie warunki, bo jeszcze pod koniec 19 stulecia zetknęli się mieszkańcy Kobyłan z przemocą. Rozdrobnione, małe gospodarstwa zmuszały ludzi tutejszych do szukania chleba poza rolnictwem. Wyjeżdżali daleko, do zamorskich krajów, do nielicznych uśmiechnęło się szczęście, udało im się zdobyć robotę w sąsiedniej Bóbrce, w założonej przez Łukasiewicza kopalni rOPY. Mają Kobyłany swój udział w generacji sławnych wiertaczy, którzy stąd, z krośnieńskiego zagłębia, wyruszyli nie tylko do wschodniej Galicji, ale i do dalekiego Ekwadoru, Peru, Wenezueli, na Kaukaz i do Indonezji... Stąd też obok silnego, dobrze zorganizowanego od dawna ruchu ludowego, powstawały w tych stronach organizacje robotnicze. Pamiętając tu o udziale chłopów z Kobyłan w pamiętnym strajku chłopskim, w 1937 roku. Wielka ludowa manifestacja odbywała się w Dukli, „prezorny” starosta wcześniej ściągnął szkołę policyjną z Mostów Wielkich. Aresztowano i osadzono aż we lwowskich Brygidkach paru chłopów z Kobyłan, między innymi brata mgr Bała, Karola. Wrócili dopiero po paru miesiącach, ledwie wybronił ich krośnieński adwokat-ludowiec. Wojnar...

W czasie okupacji powstały we wsi grupy ruchu oporu niemal wszystkich krajowych kierunków politycznych. Była konspiracja behowska, akowska, lewicowa PPS (RPPS)... Ugruntowane od dawna, radykalne nastroje dały o sobie znać we wrześniu 44 roku, kiedy do Kobyłan wkroczyły wojska radzieckie, a władzę objęła Krajowa Rada Narodowa. Ludzie tutejsi dostarczyli kadr wojsku, radom narodowym, milicji. Stąd właśnie, z Kobyłan wywodził się powiatowy pełnomocnik do spraw reformy rolnej, Roman Więciek.

— To właściwie „Kobyłoki” rozparcelowali obszarnicze ma-

Teraz nie nie słychać o kolodziejach z Trzęsówki, ale kiedyś działali tu rzemieślnicy obrtni i sprytali. Aby zdobyć potrzebny surowiec, wycinali okoliczne jesiony. Dlatego drzewo to jest w Trzęsówce rzadkością.

Opowiadano mi historię, która znakomicie ilustruje ową pogodę kolodziejów z Trzęsówki za odpowiednim surowcem. Otóż jeden z najbogatszych gospodarzy we wsi posiadał w swoim obejściu osobliwość: wspaniałą, potężną i rozłożystą jesion. Miał on długie gałęzie i tak wielką ich ilość, że gospodarz sprze dawał je kolodziejom, którzy wykonywali z nich znakomite koła do wozów. Na drzewie od niepamiętnych lat wisiała kapliczka z figurą Chrystusa ulepienego z gliny. Kapliczka mogła mieć sto lat, a może i więcej, ponieważ najstarsi ludzie we wsi twierdzili, że dokąd sięga ich pamięć, zawsze widzą ją oczami swoich wspomnień, wiszącą na jesionie.

Drzewo stanowiło przedmiot zachwyty i westchnień wszystkich kolodziejów z okolicy. Nieraz nagabywali wieśniaka, aby je ściął i sprzedał w całości. Ale chłop opierał się namowom. Majestatyczny jesion swymi rozłożystymi gałęziami, jakby brał całe jego gospodarstwo w opiekę i chłop bał się ściąć drzewo przypisując mu jakieś moce nad przyrodzone. Lecz pewnego dnia kolodziej zaprosił go do karczmy i tak długo poili wódką, obiecując złote góry, aż machnął ręką i podpisał umowę sprzedaży. Zanim wyrzeźbiał, drzewo już było ścięte.

Kapliczkę zaś przeniesiono na pobliską olszynę.

Wkrótce potem na gospodarza spadła seria nieszczęść. Najpierw wyzychało mu bydło, potem spłonęły zabudowania, na końcu zaś zapadł w chorobę. Podczas jakiejś okropnej burzy kapliczka spadła z olszyny, a w parę dni później chłop zmarł.

Tak zmarowało się gospodarstwo, które kiedyś było bogate i piękne. Teraz na miejscu chałupy jest pusty plac, a pole zarosło zieliskiem. Okoliczni zaś ludzie powiadają, że to była zemsta zrabanego drzewa.

Inną ciekawą opowieść, odnoszącą się do genezy nazwy wsi, usłyszałem od pewnego starego wieśniaka, siedzącego na ławeczce przed domem i palącego fajkę.

— Przy stworzeniu świata Pan Bóg wysypywał z wielkiego worka wszystkie miasta i wsie, ale zapomnieli, że na samym dnie została jeszcze nasza wieś. I już miał zakończyć dzieło twórczenia, gdy poczuł, że na dnie jeszcze coś mu się tam kołata. Rozglądając się więc, gdzieby mógł nasza wieś wysypać. Ale wszędzie było już zajęte. Wreszcie znalazł puste miejsce, ale było ono ubogie i piaszczyste. Nie miał innego wyjścia, chwycił worek i zaczął z niego wyrzucać naszą wioskę. Nie chciała wyjść z worka, bo widziała, że kłopotliwie miejsce wybrał jej Pan Bóg. Ale on tak długo trząsał workiem, aż w końcu wyrzucił. I od tego czasu nazywa się ona Trzęsówka...

W rzeczywistości geneza nazwy jest nieco inna. Kiedyś rozpościerały się tutaj ogromne bagna i od czasu do czasu ziemia niespodziewanie zapadała się. W ten sposób zniknął warowny zamek zbudowany w XV wieku. Mogły więc tu zachodzić ruchy tektoniczne, albo też po prostu nazwa Trzęsówki wywodzi się od trzęsawiska.

Po spacerze po wiosce wszedłem w dawny dworski park. Rzeczywiście, kiedyś musiało być tu pięknie i romantycznie. Na jego tyłach został ślad po korcie tenisowym. Nieco dalej znajdowała się wyschnięta i zasypiana studnia, w której podobno utopiła się jakaś młoda arystokratka.

A na przedpolach parku, tam gdzie kiedyś stał pałac, zobaczyłem głębokie rowy i koleiny. To pamiętna z historii najnowszej, po żołnierzach Armii Radzieckiej, którzy pod koniec 1944 r. wyzwalali Kolbuszową. W rowach tych mieściły się stanowiska obserwacyjne i ogniowe na szerokie przedpole, przedzielone lasem, za którym znajdowało się miasto.

Warto jeszcze wspomnieć, że w 1960 r. dokonano w Trzęsówce rewelacyjnego odkrycia osady i cmentarzy z okresu kultury lużyckiej z przełomu IV i III wieku p.n.e.

Wracamy na szosę prowadzącą z Kolbuszowej do Tarnobrzega. Za starymi kościółkami nie ma już prawie żadnych zabudowań, ciągną się tylko lasy i pola.

Recenzja filmowa

Polowanie na muchy

Każdy kolejny film Andrzeja Wajdy jest oczekiwany z największym zainteresowaniem. Najnowszy film jego reżyserii, „Polowanie na muchy”, nie dorównuje wprawdzie pod względem rangi artystycznej jego poprzedniemu dramatu „Wszystko na sprzedaż”, zresztą i ciężar gatunkowy ma inny, ale jest utworem chwilami fascynującym, który pozostaje w pamięci widza.

„Polowanie na muchy” i wywoły, które w tym filmie snuje Wajda, nie każdy zapewne bez zastrzeżeń zaakceptuje. Jest to bowiem film dyskusyjny, tu i ówdzie budzący wątpliwości natury moralno - obyczajowej i przy wszystkich swych walorach komediowych dość pesymistyczny w ogólnej wymowie. Tak czy owak jednakże film ten jest kolejnym świadectwem wielkiego kunsztu Wajdy.

Tak jak w większości swych dzieł, Wajda i w „Polowaniu na muchy” kreuje jakiś własny świat, tworzy własną rzeczywistość, tym razem zdeformowaną w sposób najmniej od niego oczekiwany. Przerosnąc na ekran drukowane w „Kulturze” opowiadanie Janusza Głowackiego „Polowanie na muchy”, którego treścią, najogólniej mówiąc, jest dominacja kobiety nad mężczyzną, Wajda przedstawił tę sprawę w konwencji komediowej niejako na przekór oryginałowi. W każdym razie nie dał się zwieść po-

zornej głębi problemu i wyeksponował przede wszystkim sam klimat tego obrazka obyczajowego. Ściśle mówiąc — zrobił komedię psychologiczną, którą przesycił ironią oraz wplotł bogatą obserwację i satyrę na tzw. elitę naszego życia kulturalnego. „Polowanie na muchy” jest więc w pewnym sensie komedią trochę hermetyczną, której nie wszystkie akcenty ironii i komizmu mogą być właściwie odczytane przez widza, nie znającego tego środowiska. Ale nie znaczy to bynajmniej, by „Polowanie” jako całość miało walory elitarnego tylko zabawy. Film to bowiem wielowarstwowy, łańcuch komediowych konfliktów, w które uwikłani są bohaterowie, nawiasem mówiąc — nie zawsze komediowi w potocznym znaczeniu tego terminu, ma różnorodne ogniwa, no i przede wszystkim działa tu ogólny klimat ironii, w tworzeniu którego Wajda okazał się mistrzem już w niektórych scenach jednego ze swych dawnych filmów „Niewinni czarodzieje”.

Tytułowe polowanie na muchy odbywa się tu nie tylko w domu bohatera, gdzie dookoła wiszą lepy czarne od much. Podobne polowanie Wajda widzi w całym swym wyimaginowanym świecie. Muchami są mężczyźni, niezdolni do podjęcia decyzji i poruszający się jak marionetki na nitkach trzymany przez kobiety. Główny bohater, trzydziestoletni ba-

wan próbujący pisać i tłumaczyć poezję, jest najpierw marionetką żony, później kochanki, i znów żony. W spotkaniach z innymi kobietami ponosi porażki. Pozostali mężczyźni są również jak muchy latające wśród lepów zastawianych na nich przez kobiety, mniej lub więcej historyczne erotomanki, gotowe ich zniszczyć, ubezwłasnowolnić i doprowadzić do stanu absolutnej bierności życiowej. Film może bawić, ale i niepokoi — wizja takiego świata nie wydaje się bowiem różowa.

Bardziej interesujący niż treść obrazu jest znakomity warsztat Wajdy, jego sposób wykorzystywania najnowszych zdobyczy artystycznych współczesnego kina, lekkość narracji, ruchliwość kamery i swobodne poruszanie się w kilku płaszczyznach tematycznych. Wajda robi to znakomicie. Kunsztowna reżyseria i cienka ironia, którą przesycione jest „Polowanie na muchy”, stanowią o atrakcyjności tego filmu.

CZESŁAW MICHALSKI

„Polowanie na muchy” — film produkcji polskiej, zrealizowany w roku 1969. Scenariusz — Janusz Głowacki na podstawie własnego opowiadania. Reżyseria — Andrzej Wajda. Zdjęcia — Zygmunt Samosiuk. Muzyka — Andrzej Korzyński. Wykonawcy: Zygmunt Malanowicz, Małgorzata Braunek, Ewa Skarżanka, Hanna Skarżanka, Józef Pieracki, Daniel Olbrychski, Irena Laskowska i inni.

Jan Maria Gisges o swej przyszłej książce



JAN MARIA GISGES

(w rozmowie z mgr Michałem Samkiem i Józefem Bilińskim — działaczami Towarzystwa Przyjaźni Regionu Lasowickiego oraz mgr Jerzym Koziółem kierownikiem działu Humanizacji Pracy w Hucie). Foto W. SOWA

Melchior Wańkowicz w swoich refleksjach o piarstwie publikowanym ostatnio w „Kulturze” wyraził się o Bogdanie Hamerze „pogrobowiec socrealizmu”. W riposcie opublikowanej w tymże piśmie Hamera stwierdził m. in., że uszły kwiaty, które specjalnie pielęgnował dla autora lepszej powieści niż jego o „Pawle Plewie”. I rzeczywiście, we współczesnej literaturze polskiej brak powieści realistycznej, która tchnęłaby autentyzmem, a nie była przy tym tzw. produkcyjniakiem. „Czy tę lukę pragnie pan wypełnić?”

— Z tym pytaniem zwracam się do znanego pisarza, sekretarza zarządu głównego związku literatów polskich, Jana Marii Gisgesa, który przez kilka ostatnich dni, przebywał w Stalowej Woli.

— Właściwie i tak, i nie — mówi autor wielu książek, m. in. „Brudne śniegi”, „Osty”, „Spadek”. — Po powieściach współczesnych, ale już historycznych, po wydanej przed dwoma tygodniami „Pamięci serca”, której akcja dzieje się w 1945 r. zacząłem prace nad powieścią całkowicie współczesną. Akcję umieszczam w nowoczesnym świecie hutników. Jej bohaterem będzie współczesna rodzina robotnicza, mająca jeszcze silne więzy ze wsią. Nie będzie to jednak książka o tematyce produkcyjnej, główna jej akcja rozgrywać się będzie w sferze obyczajowo - psychologicznej. Pragnę, aby to powieści było możliwie najrealniejsze. Dlatego w czasie po-

bytu w Stalowej Woli zbierałem możliwie najwięcej materiałów dokumentalnych, dotyczących historii huty i miasta. Oczywiście chcę również poznać jak najgłębiej codzienne życie, trud hutników.

— Co zdecydowało o wyborze właśnie huty „Stalowa Wola?”

— Bądź co bądź jestem niezadowolony czy jak to się tutaj nazywa „lasowiakiem”. Mój najnowszy bohater będzie — chciałbym ażeby był, bohaterem „zielonej huty” w puszczy sandomierskiej... powieść nie może i nie powinna być dokumentem... w przeciwnym razie przestałaby być powieścią, a ja lubię fantazjować, prowokować wyobraźnię własną i czytelnika. Za to przepraszam „krajan”, szczególnie byłych bliźszych i dalszych sąsiadów.

— Wrażenia z pobytu w Stalowej Woli?

— Bardzo przyjemne. Wszędzie byłem gościnnie przyjmowany. Służono mi radą i pomocą. Tym wszystkim chciałbym serdecznie podziękować, szczególnie zaś mgr Michałowi Samkowi, mgr Jerzemu Koziółowi, mgr Janowi Raganowi, Marii Łukowskiej. Udzielili mi wielu cennych materiałów. Stalowa Wola jest pięknym czystym, pełnym zieleni miastem. Kiedy przed wojną opuszczałem Nisko i rodzinne strony, wszędzie tutaj była bieda. A dziś!...

— Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: W. SOWA

IX Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie



Na zdjęciu: laureaci „Dnia Polskiego” (od lewej) — II nagroda Jordanka Christowa (Bułgaria), I nagroda Muslim Magomajew (ZSRR) i III nagroda Conchita Bautista (Hiszpania).

Na zdjęciu: śpiewa Conchita Bautista, która zdobyła III miejsce za interpretację polskiej piosenki „Batałajka”.

CAF — UKLEJEWSKI

Jerzy Szpunar

POWRÓT

jesień jak drzazga z drzewa wspomnień
odprysk przeszłości
w opadających liściach wokół bezrękiej
diany

z gloriety starego parku
sto tysięcy wspomnień ma jedno imię
sto tysięcy nieszczęść ma jedną twarz
człowiek rzadko spotyka człowieka
za to nieszczęścia wędrują stadami
nawet mają piersi i zgrabne nogi

w którą właściwie stronę kręci się świat
to obojętne
z której strony wieje wiatr
to obojętne
lecz

nieobojętny jest kształt marzeń
wcielonych w kamień bryku
kopnięty w szybkim przebiegu
Twoich stóp



